

OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 19-go kwietnia 1925 r.

Nr. 14

Starowina.

Drobnym kroczeniem, o kijku, z koszyczkiem na ręku, przygarbiona szła drogą staruszka. Twarz miała pomarszczoną i siwe zagasłe oczy, które z dziwną pogodą patrzyły na świat. Co chwilę przystawała i rozglądała się, a usta jej szeptały: — ładna wiosna!

Szła tak co tydzień w piątek do swojej pani, gdzie jej przygotowywano pakunczki składające się z kawy, herbaty, cukru i krup. Koszyczek się wypełniał, a staruszka siedząc i popijając kawkę, opowiadała. Zżyła się ze swoją ofiarodawczynią i tak jedna jak i druga czekały na ten piątek, aby się wzajemnie ujrzeć. Poruszano różne tematy, prócz jednego: nie mówiło się nigdy o synu staruszki, który mimo własnego domu i gospodarstwa matki w dom nie przyjął...

Raz pani z oburzeniem wyraziła się do niej o takim synu! Staruszka wpadła w nieznany u niej ferwor i z zaczerwienieniem na małej twarzączce zawołała: — cichoj, cichoj pani! Co ono chudzina winien? Ma on własne dzieci, w domu rządzi żona mają dosyć kłopotów, co tam o mnie starei mają pamiętać.

— Nie kobiecino — mówiła pani — tak być nie powinno i wasz syn popełnia ciężki grzech nie dbając o matkę.

— Nie mówcie pani, że syn mój ma ciężki grzech, bo za grzech przychodzi kara, a ja nad moim syneczkiem nie chcę widzieć kary — za nic nie chcę! Pani — mówiła zniżając głos — on dla mnie zawsze jest dzieckiem. Ja go pamiętam i widzę maluszkim i potem przez wszystkie lata jak rósł. Oczy miał jak chabry, a taki był przytulny...

U mnie w domu rozkoszy nie było, była ciężka praca, ale zawsze znalazłam chwileńkę, aby upieścić tego mego syneczka. Miałam go ino jednego, jakże miałam nie kochać?! — O! był nieraz zbytnik, krowie do ogona przywiązywał dzwonek od sań i krowa jak szalona biegała, nijak ją było zatrzymać.

Oczy i usta staruszki śmieją się, twarz cała promienieje. Ten zbytnik syneczek stoi jej przed oczyma, ten dawny i o tym dawnym mówi i marzy, chcąc zapomnieć tego jakim dziś jest.

— Pani mówij, że on ma za mnie grzech, ale ten grzech, jeżeli on jest, to jest już dawno odpuszczony. I schylała się do ucha pani szepcząc: — soboty poszczę, soboty na jego intencję, nic do ust nie biorę, ino wodę. Niech mu Bóg przebaczy tak, jak ja mu przebaczyłam i niech nie zsyła na niego zemsty tak, jak ja jej nie chcę!

— Więc wy chcecie, aby Pan Bóg tak jak wy pamiętał o małym zbytniku i dał mu swoje łaski za to, że krowie do ogona dzwonek przywiązał?

Staruszka nie spostrzegła ironji w słowach pani i gorąco przytakiwała; tak, tak, niech go takim pamięta i da mu wszystko na ziemi dobre!

— Co tam ja, pani kochana, mnie już bliżej do ziemi jak do życia, a nic mi nie brakuje, żyję swobodnie.

— Ale kąta swego nie macie, u cudzych ludzi siedzicie, takie życie nie dla starych.

— O wiele mnie potrzeba! A czy to będę miała po śmierci duży kąt? A czy to trumna jest duża? Mój kąt jest dzisiaj większy, jak będzie po śmierci, a jak mi się jeden nie podoba, to szukam drugiego

— Styszałam, żeście w szopie mieszkali!

— To i co? Niby w szopie niedobrze, aby ino ciepło było na świecie, to tam nawet bardzo dobrze.

— Pewnie, jak ciepło, ale jak jest zimno, to wasze stare kości muszą się źle czuć.

— Ej, nie zawsze zimno. A jak czołwiek trochę pocierpi, to także dobrze. Pan Jezus wszystko widzi i prędzej grzechy odpuszcza.

Twarz staruszki promieniała, jej dusza żądna była krzyży, byle za nie wymodlić szczęście dla swe go dziecka.

Promienność duszy starowiny była niezmacona i tak widoczna, że z nią wchodził w dom jasny błysk duchowego słońca. Uśmiech jej był uśmiechem dziecka, które nie ma i nie zna win.

Na wszystko i wszystkich zapatrywała się z punktu jasnego, we wszystkim chciała się dopatrzeć dobra, ona, żebraczka bezdomna, ona chyląca się do grobu... Z jej rozmów płynęła dobroć, miłość i przebaczenie. A jeżeli tematy rozmów prowadzonych z panią natknęły się na rafę jakiegoś zła, natychmiast wołała; — cichoj, cichoj, cichoj! to nie jest tak źle!

W dnie słotne i zimne, w zawieje śnieżne, w mrozy trzaskające, szła ona co piątek do swego chwilowego schroniska i zawsze przychodziła z twarzą jasną i uśmiechem na zapadłych ustach...

— Wszystko daje Pan Jezus, wszystko! I za wszystko chwala mu i podzięka. A my na tej ziemi mizerne robaczi nic, tylko j powinniśmy Mu dziękować, a dziękować.

Minęły dwa lata. Starowina więcej się przygarbiła przygłuchła i mniej widziała, ale pogody swej nie zbyła się.

Po zimie przyszła wiosna, kwiaty wszędzie rozsiane, rozkwitły drzewa, słońce się śmiało; zewsząd biła radość życia. Staruszka zjawiła się w swój piątek.

— Coś źle wyglądacie — mówiła pani.

— Cichoj, cichoj! Nic mi nie brakuje, ino się nogi trochę płaczą, ino trochę nie dosłyszę i nie do widzę. Patrzyłam na kwitnące drzewo i nijak kwiatów nie widziałem, ino wszystko wyglądało jak różowa plama. Ale to ładne było, bardzo ładne! Pan Jezus ładnie ten świat urządził, o niema co mówić.

W następnny piątek staruszka się nie zjawiła. Pani próżno czekała. Tymczasem w mieście rozeszła się wieść, że spłoszone konie roztratowały na śmierć jakąś staruszkę. — Ot leży nieżywa na rynku — mówili ludzie.

Pani tknięta złem przeczuciem, pobiegła popatrzeć i raz ostatni ujrzała starowinę.

Widąc dostała uderzenie serca, bo twarz była nietknięta. Oczy otwarte, które za życia niedowidziały teraz patrzyły z pogodą w zaświaty. Na ustach błąkał się uśmiech i zda się mówić; cicho, cicho! Nie mówcie nic na mego syneczka, ja mu już wymedliłam odpuszczenie.

W sprawie dzieci.

Rodzice nigdy nie chcą się przyznać, że jedno z ich dzieci jest ulubieńcem, może jedynie dlatego, że ono podobne do ojca lub matki, czy to z fizjognomji lub w charakterze.

To robi z nich zarozumiałych i dość często nieznośnych. Kazło w uśmiechu, przypomina ojca, ma zawsze tem większą łaskę u matki. A przytem jeżeli jest świadomy o tem, to jak tylko co zbroi, czepia się swej broni — uśmiechu i uchodzi bezkarnie.

Benio jest najmłodszy i delikatny. Delikatność jego dość często nie jest powodowana złem zdrowiem ale uda aniem. Gdy tylko jest powołany do porządku, albo jak praca jest mu zadana potrzebuje tylko ziewnąć, a matka otacza go czułością i współczuciem — bo to słabe dziecko. Tu właśnie dzieje się wielka krzywda dziecku, bo ono słabe jedynie z lenistwa, z braku energii, a rodzice zamiast rozbudzić w nim żywość w wykonaniu dziecięcych czynności, podlegają jego wybrykom, tem samem przyczyniając się szkodliwie w rozwoju nie tylko umysłowem, ale fizycznym dziecka.

Prawda, że wszystkie charaktery nie można jednakowo traktować, ale powinna być reguła. Tyle godzin snu, regularne jedzenie — czas do nauki — czas do zabawy i czas na wykonanie tych małych czynności, które dziecko z małości gdy sobie przyswoi, to później, gdy starsze, nie zasługuje na krytykę.

Henio, gdy się rozbiera, nie umywa rąk ani buzi, nie zawieszka swego ubrania, tylko rzuci je na krzesło, albo dość często na podłogę i czempredziej kryje się pod kołderkę.

Mama zmęczona całodzienną pracą schyla się pomimo zboliałych pleców, zbiera ubranko, bo on mały, więc trzeba to za niego zrobić. Dobrze, gdy Henio dorośnie, mama z przyzwyczajenia zbiera i układa jego ubranko, książki. Teraz gdy mu uwagę matka zwróciła, to on tłumaczy się brakiem czasu, nie może ani ułożyć swego ubrania, ani osobistych rzeczy.

Czy matka zdaje sobie sprawę, że ona właśnie przyczynia się do urobienia takiego samolubstwa u swego własnego dziecka? Jedynie przez niepotrzebne pobłażanie. Dziecko małe powinno natychmiast służyć posłuszeństwem względem rodziców. Z początku zdaje się być trudnym, to przyzwyczajenie dzieci do posłuszeństwa, lecz z czasem dziecko wykonywa swe zadania z przyzwyczajenia i dobrej woli.

Jeżeli Genio nie chce ząbków myć, tłumaczy się że nie może swjej szczoteczki znaleźć albo proszku, to matka powinna zaprowadzić system, przybić na ścianie „drabinkę”, gdzie szczoteczki by miały miejsce. A wtenczas, gdy dziecko uparte nie chce się przychylić do wykonania swych powinności, nie ustąpić, ale spokojnie i silną wołą nie folgować. Dziecko gdy raz wie, że mu nie da się wywinąć, na drugi raz nie próbuje. Traktowanie dzieci jednakowo jest naj-

lepszą zasadą, bo gdy się laworyzuje jedno dziecko, to zazwyczaj z niego robi się niemożliwy charakter schodzą na manowce i dość często jest „czarna owca” w rodzinie.

Nerwowość u kobiet.

Czy nie ma na to żadnego lekarstwa.

Świat jest przepelniony nerwowymi kobietami. Gdyby tak można zebrać wszystkie nerwowe kobiety możnaby stworzyć armję, któraby na pewno zatraciła sama siebie. Czy jest smutniejszy obraz, jak zdenerwowana kobieta? Osoba taka jest nieszczęściem w domu, niemożliwą w towarzystwie, w świecie przemysłowym, — jednym słowem nie ma dla niej miejsc, gdzieby mogła spotkać się z sympatją.

W pewnem biurze manażerka była strasznie nerwową, aż do przesady. Traktowała w niemożliwy sposób inne, podwładne sobie kobiety, krzykliwym głosem wydawała zlecenia — jednym słowem na pozór robiła wrażenie tyra. Firma tolerowała ją jedynie ze względu na lata pracy, poświęcone w tym kierunku. Na nieszczęście przydzielono ją do departamentu, gdzie pracowało grono młodych dziewcząt.

Jak tylko weszła do biura, zamiast pozdrowić mile swe pracownice, aby zdobyć sobie ich zaufanie i sympatję, a zarazem dodać otuchy do tem lepszej pracy, postępowała przeciwnie; spojrzawszy po wszystkich przesywającym wzrokiem; podniesionym głosem poczęła wymyślać za lada małe przewienia, tem samem rozstroiła spokój jaki dotychczas podczas jej nieobecności panował.

Po godzinnej takiej przeprawie, kobieta ta zupełnie wycieńczona, musiała zażywać leki na ból głowy zatruwając sobie organizm, a spokój drugim.

To samo dzieje się z kobietą w domu. Nerwowa kobieta najpierw nie ma zaufania do nikogo, a przeważnie w kwestji dzieci. Jej miłość dla swych dzieci wprost ją oslepia. Gdy dziecko się spóźni cokolwiek i na oznaczony czas nie wróci ze szkoły, to jej się zdaje, że napewno jakieś nieszczęście go spotkało. Zamiast tłumaczyć sobie w przystępny sposób, że może co przyjemnego zabawiło dziecko, wyobraża sobie przeciwnie, że wszystkie nieszczęścia spadają na jej głowę. Chodzi po pokoju, żałując ręce, a wreszcie, gdy dziecko wraca do domu, to cały potok wyrzutów i wymówek spada na jego nieszczęsną głowę. Dziecko oszołomione nie może sobie zdać sprawy co za wielkie przestępstwo popełniło, że się o parę minut spóźniło.

Dziecko wychowane w takich warunkach nigdy nie jest pewne siebie, bo matka najpierw nie obdarza go zaufaniem, a jeżeli znajdzie się w sytuacji przykrych, nie umie sama sobie radzić.

Drugi obrazek — nerwowa kobieta w życiu towarzyskim. Czy ona ma powodzenie? Napewno, że nie. Najpierw strasznie podejrzliwa, Nikomu nie zaufa, a starcia i sprzeczną wymianę zdań nie może zastosować ogólnikowo, lecz bierze wszystko za osobistą obrazę — tem samem już ma niepowodzenia.

Nerwowa osoba nie powinna brać udziału w pracy klubowej lub towarzyskiej, jeżeli nie może zapanować nad swymi nerwami. Na cóż jej się zda uczęszczanie na posiedzenia, jeżeli później nie może spać kilka nocy, a nerwy jej znajdują się w gorszym położeniu niż przedtem.

Na rozstrojone nerwy niema lekarstwa. Nie pomogą pigułki, ani żadne leki, ale jedyne lekarstwo — zapanowanie nad samym sobą! Ująć się w silne ręce, wyrzucić przez okno wszelkie podejrzenia, wszelkie przesady, spojrzeć światu prosto w oczy i powiedzieć odważnie, że niema tak wielkiego zadania, któ-

rego ja nie jestem zdolna wykonać. Zobaczymy jak pierzchną te małe karzelki! strachu, obawy, niepewności z jaką odwagą i energją będziemy mogli wykonać wszystkie nasze przedsięwzięcia, dzięki naszej silnej i odpornej woli.

Obiecał mi Waluś.

Obiecał mi Waluś
Słomiany kapeluś,
Stążeckę na niego,
Zebem była jego. — Hu... siu!
Walusiu, Walusiu
Co ty mas w garnusiu,
Kaseckę jaglane
Dzisiaj gotowaną — A! A! kotki dwa!
Walusiu, Walusiu,
Jesceś ty nie urosł,
Jesce byś ty jesce
Szabelki nie uniósł. — Lu...lu!
Walusiu, Walusiu,
Kto cie będzie chował,
Matusia umarła,
Tatus powędrował — Hu... siu, lu... lu!
Tatus powędrował,
Za głębokie morze
Kto cie będzie chował
Walusiu, mój Boże! Lu.. lu.. lu!
Za wodą, za wodą,
Kapusteckę sadzą,
Już się o Walusia,
Panny w mieście wadzą. — Kyci Kyci... Kyci.

O perłach japońskich.

Wiadomą jest rzeczą, że perły powstają kosztem podrażnienia żyjątku w muszli perłowej, które podrażnione, wydaje z siebie ciecz z biegiem czasu osadzającą się i twardniejącą około przedmiotu drażniącego.

Muszla perłowa jest duża i płaska o szarym kolorze. Żyje w wodach słonych, czasami napotykamy ją również w wodzie słodkiej, powstała jednak w wodzie takiej perła jest drobna i nieforemna.

Najwięcej pereł łowiono około wybrzeży japońskich; a w zatoce perskiej między Arabją a Indjami istniały najstarsze i najpiękniejsze ławice muszli.

Łowienie pereł połączone było z wielkim niebezpieczeństwem, a odbywało się w ten sposób, że nagi nurek, spuściwszy się na dno ławicy, zbierał muszle; nurkowie ci, najczęściej Arabowie, nadzwyczaj wytrzymali, układają muszle w stosy na nadbrzeżnym piasku i zaczyna się licytacja.

Ani nurkowi, ani kupcowi, którzy się tu zjeżdżają z całego świata, nie wolno badać muszli przed ukończeniem targu; zdarza się czasem, że cały stos jest zupełnie pusty.

Najpiękniejszymi i najbardziej cenionymi perłami są doskonale okrągłe, białe, o silnym połysku; bywają perły o najróżniejszych kolorach, czarne, różowe, żółtawe i niebieskawe, oraz rozmaitych kształtów jajowate, nieforemne i gruszkowe bardzo cenione, często zaś o zgoła dziwnym wyglądzie.

Pewien zbieracz turecki posiadał perłę w kształcie półksiężyca, a na brzegach Sumatry wyłowiono krzyż z dziesięciu złożonych ze sobą pereł, oszacowany przez Anglików na 5000 ft. szt.

W ostatnich czasach wielce przemyślni i sprytni Japończycy doszli wreszcie po wielu nieudanych próbach do wytwarzania sztucznego prawdziwych pereł. Brzmi to dość dziwnie, nie mijają się jednak z prawdą.

Do złowionej muszli, otworzywszy ją ostrożnie specjalnie ostrym nożem, aby nie zabić żyjątku, wpuszcza się okrągłą kulkę z masy perłowej, którą zwierzątko podrażnione otacza śluzem.

W ten sposób powstaje perła w dużo krótszym czasie, aniżeli tego wymaga proces naturalny. Jest ona ładująco podobna do prawdziwej.

Czy kobieta zamężna może nosić nazwisko panięskie.

Ze wszystkich krajów europejskich jedynie w Szwajcarii kobiety podpisują się nazwiskiem podwójnym, chociaż prawodawstwo tamtejsze specjalnie nie reguluje tej sprawy. Profesor Kohler w dziele swoim: „Das Namenrecht der Ehefrau“ stara się podnieść, że używanie przez kobiety zamężne prócz nazwiska męża swego miana rodzinnego, nie stoi bynajmniej w sprzeczności z prawodawstwem ogólnym, niema bowiem nigdzie takiego paragrafu, któryby wskazywał na to, że mężatka utraciła prawa do swego panięskiego nazwiska. Wolno pani C urodzonej D wytoczyć sprawę panu X za nieprawne używanie jej nazwiska rodzowego.

Dalej, o ile kobieta zamężna adoptuje dziecko, to nosi ono nazwisko jej panięskie, tak samo o ile w małżeństwie mąż nie uzna dziecka, dają mu rodzinne nazwisko matki.

Opierając się na tych danych, dochodzimy do wniosku, że kobieta dlatego podpisywała się tylko nazwiskiem męża, że taki był zwyczaj, a nie dlatego, że prawo jej to nakazywało. W latach ostatnich, sądy niejednokrotnie uzależniały swoje orzecznictwo w tych sprawach od zezwolenia męża, ewentualnie wspólnej ugody przed zawarciem ślubu. W październiku 1923 roku Ministerstwo Sprawiedliwości w Berlinie na skutek wniosku stawionego, wypowiedziało się, że „o ile mąż pozwoli“ pod względem prawnym jest używanie przez mężatkę połączonych nazwisk dopuszczalne. Dodatek odnoszący się do mężów, słusznie oburzył niemieckie organizacje kobiece, bo był dowodem, jak trudno jeszcze mężczyznom zerwać z dawnym porządkiem rzeczy, uzależniającym w sposób poniżający kobietę od męża. Jestem przekonana, że z czasem i ten dodatek nie będzie drażnił kobiety i każda będzie używała nazwiska złożonego, co jest oczywiście zupełnie słusznem wobec wybitnej działalności kobiet w nauce, polityce, literaturze.

Wiosna.

Gdy nikną zasy śniegu i pierwszy powiew ciepła, zapowiada nam nadchodzącą wiosnę, wszystko co żyje, czuje się jakby w przeddzień zmartwychwstania.

Czempredziej zrzucamy ciężkie odzienie, zastępujemy je lżejszym i świeższym. Dlatego święta Wielkanocne mają ten przywilej, że odnawia się garderoba.

Jak wielką różnicę sprawia zmiana garderoby, chociaż nawet nowy kapelusz. Osoba najpierw wygląda inaczej, czuje się lepiej, może jedynie z względu na komplement jej udzielony z własnej satysfakcji, gdy widzi siebie samą w lustrze.

Tę zmianę, to odrodzenie powinniśmy odczuć w całym naszym zapatrywaniu na życie i na nasze otoczenie. Czy nie jest ono wypełnione zaspami śniegu i lodu? Czy wzbroniliśmy wiosennemu ciepłu rozgrzać te nasze zubożone serca? Jeżeli tak, zrzucmy z siebie tę ciężary lodu, obojętności, otworzmy nasze serca, niech one będą skłonne do zapo-

mnienia i przebaczenia, wtenczas czuć się będziemy jak prawdziwie zmartwychpowstali.

Jak to musi być rozkosznie, być drzewem na wiosnę... czuć w sobie życie budzące się z zimnego letargu śmierci... chłonać w siebie ożywczą falę wzbierających soków i rosę nieba... czuć pulsujące w sobie tętno życia. Przyrody... rozwijać się, zielenić, rozkwitać... rozciągać szeroko ramiona w przestrzeni, w szumie wiatru, w rozgwarze ptaszęcych chorałów... stawić harde czoło gromowi i burzy, koroną wyrastać ku niebu... urabiać w sobie zasiew i owoc przyszłego plonu... a cieniem i ochłodą, być dla znojnego czoła przechodnia.

Och, jaka to musi być rozkosz!

Czy pamiętasz ?

Czy pamiętasz, moja droga żono ?
Te słoneczno złotą okwieconą,
Naszą wiosnę, przed dwudziestu laty,
Gdy w zaloty chodził do twej chaty ?

Jak wieczorem, gładko uczesana,
Przy okienku siedząc zasłuchana,
Wyglądałaś rychło do drzwi sieni,
Zaburzę się z „rozalką” w kieszeni

Jak patrzyłaś przez szybę na pole
Gdy zaszczekał Burek przy stodole,
Spoglądałaś w lustro na ścianie
Czyś jest ładną na me przywitanie...

Ja twoich ojców całowałem z mlaskiem...
W ręce, by mieć u nich „fory”, łaskę...
Bo już twoją kochaną dziewczuszkę,
Miałem pewną duszkę i serduszkę...

Pomnisz jako zemnąś się witała ?
Rumieńcami na licach zorzała...
Jako z pączka rozwinięta róża,
Byłaś jeszcze dziewczucha nie duża.

Czy pamiętasz pierwszy całus w sieni ?
Ja pamiętam, było to w jesieni,
Jak się wspierałaś przy mnie na paluszki.
Dając całus pierwszy przesłodziutki.

Po tym pierwszym z twoich ustek trunku,
Już całusów było bez rachunku,
Twą gębusią dziewiczo-dziewuszą,
Piłem duszę twoją, moją duszą..

Czy pamiętasz jaki byłem „swarny” ?
Elegancki, honorowy „harny”,
Oczy skrzące gęba „ćwik” czerwony,
Wąsik czarny, mały, wykrecony !

Dziś po latach, hej Boże nasz Boże !
Zgasły :ono naszych liców zorze,
Zamarły nam na ustach całusy,
I marzenia zwłędły w sercu duszy...

Lecz choć dla nas wiosna się nie kwieci,
Jak przed laty, to dla naszych dzieci,
Kwitnie ona, rozkoczna, miłosna,
Nasza złota przeszła życia wiosna !...

Historja szminki.

Szminka jest wynalazkiem, tak pierwotnym, jak ... kobieta. Już córka Hioba malowała się do tego stopnia, że ją przewano: „szminkową główką”. Babilończycy znali sztukę podmalowywania oczu, a Greczynki aż trzema kolorami (czarny, biały, czerwony) umiały ratować swoją piękność. Sztukę szminkowania przyjęły Rzymianki, a średniowiecze, które całą kulturę cofnęło, wstecz—o jednej szmince tylko niezapomniało.

Używanie szminki doszło do szczytu rozwoju w epoce renesansu, kiedy to każda wiejska baba musiała mieć na niedzielę świeżą szminkę.

Szminkowała się więc nie tylko Marja Medici w 14 wieku, ale i Elżbieta królowa angielska o dwieście lat później. W 17 wieku obowiązywało w Anglii nawet prawo, które unieważniało małżeństwo, jeżeli młoda żonczka do tego stopnia potrafiła się wymalować, że jej własny małżonek na drugi dzień po nocy posłubnej nie mógł rozpoznać.

Aż wreszcie w r. 1779 parlament angielski oficjalnie i pod karą zabronił używania szminki.

Mimo to szminka nie wygasła i dziś znowu święci tryumfy. Najmodniejsze kapelusze umyślnie spadają na czoło kobiety, aby zasłonić naszminkowaną twarzyczkę.

Przesady.

Dawniej ludzie ulegali wielu przesądom. I dziś jeszcze dużo starszych ludzi wierzy w przesady, szczególnie gdy chodzi o fizyczne wychowanie niemowląt. I tak np. mówią: urywaj ostrożnie paznokietki dziecka aż do pierwszego roku życia, nie zważając wcale, że paznokieć taki łatwo się zadziera. Do małej otwartej ranki, powstałej skutkiem zadarcia, dostają się bakterje, wywołując zapalenie, które choć nie szkodliwe, jest jednak bolesne.

Tak samo wiele osób nie chce usuwać łupieżu, tworzącego się na głowie dziecka ale pozwala mu się formować jako brzydki żółty osad na główce dziecka. Tymczasem jakżeż łatwo go usunąć za pomocą odrobiny oliwy, waty i grzebienia !

Możecie się spotkać jeszcze z gorszymi przesadami. Słyszałam kobietę, utrzymującą, że jej dziecię źle się chowa, bo przed ukończeniem roku zajrzało do lustra. Inna znów kobieta wskazywała jako przyczynę słabości dziecięcia, że je przed ukończeniem roku podała sąsiadce przez okno.

Złego wyglądu nie tłómaczcie sobie w żadnym wypadku przesadami, lecz zwróćcie się z dziecięciem do lekarza, a lekarz z pewnością znajdzie radę.

Rozmaitości.

Kolor niebieski „bluet” będzie wszechwładny: tej barwy będą suknie, garnitury do sukien, tuniki na tle tego samego koloru, małe kapelusze słomkowe, krawatki itp. Kolor niebieski harmonizuje wybornie z czarnym.

Powraca moda kołnierzyków i mankietów z niebieskiej koronki. Suknie domowe zdobi się wokoło szyi haftowaną koroną „Malines”.

Spódniczki i płaszczki coraz krótsze, z pod płaszczyka wychodzi spódniczka na 3 do 4 centymetrów długości.

Płaszczki zakończone wolantem u dołu, są zupełnie gładkie, aż do talji bardzo niskiej.

Jeden z wielkich krawców w Paryżu wprowadził nową modę. Oto stworzył smoking dla pań. Męska ta kartka ma być noszona przez panie jako strój wieczorowy, uzupełniony czarną również gładką spódniczką.

Sprawozdawca jednego z dzienników paryskich zapewnia, że widział już na pewnym przyjęciu wieczornym małżeństwo w smokingach, sądzi jednak, że ta moda utrzyma się niedługo, jeżeli wogóle przyjmie się wśród pici pięknej.

Redaktor odpowiedzialny: Leon Kum
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego”
w Gdyni.